GLOBALNIE · ANALIZA

NOWY IZRAEL, NOWA WOJNA, NOWI ANTYSEMICI?

Kacper Kita · 31 maja 2021

Nowy konflikt między Izraelem a kontrolującym Strefę Gazy Hamasem oraz fala przemocy Żydami i Arabami na ulicach Izraela zwróciły znów uwagę całego świata na państwo żydowskie. Działania rządu Izraela już wcześniej były zdecydowanie krytykowane przez kolejne organizacje międzynarodowe takie jak Human Rights Watch czy Amnesty International. Oczywiście, jako krytycy Izraela standardowo oskarżane są o antysemityzm. Na naszych oczach dokonuje się ciekawe przesunięcie – coraz częściej wrodzy wobec rządu w Jerozolimie są właśnie liberałowie i lewica. Nie będzie to dla nas zaskoczenie, jeśli zrozumiemy zasadniczy projekt polityczny Benjamina Netanjahu.

Wyjściowa pozycja Izraela w powojennym świecie

Żyjemy w świecie uformowanym przez II wojnę światową. Myślą dominującą zachodnią politykę po 1945 było „nigdy więcej" – nigdy więcej Hitlera, nigdy więcej ludobójczych wojen, nigdy więcej komór gazowych. Holocaust stanowił potwierdzenie obaw i lęków tysięcy Żydów. Wzmocnił w wielu z nich chęć wyjazdu z Europy i budowy własnego państwa w Palestynie. Stawiający sobie to za cel syjonizm stale zyskiwał na popularności od początku XX wieku, ale Zagłada stanowiła poniekąd najmocniejszy argument za jego słusznością. W oczach Żydów, ale także wielu Europejczyków i Amerykanów, powstanie Izraela w 1948 było aktem dziejowej sprawiedliwości. Doskonale wpisywało się w dominujące nastroje chęci budowy nowego, lepszego świata, w którym Holocaust jest największym złem w historii, ostatecznym produktem złego, „starego" świata, a Hitler świeckim szatanem.

System demoliberalny został zaprojektowany tak, by „nigdy więcej" nie mogła dojść do władzy „skrajna prawica" – największe istniejące w polityce zło – którą może chcieć czasem wynieść do władzy lud, tak jak wyniósł kiedyś Hitlera. Jedną z charakterystycznych cech „skrajnej prawicy" był antysemityzm, doprowadzony oczywiście do skrajnej formy przez zbrodnie III Rzeszy. Izrael zakładała zaś syjonistyczna robotnicza lewica, której przewodził Dawid Ben Gurion. To ona rządziła Izraelem aż przez pierwsze 29 lat istnienia tego państwa. Ben Gurion, Chaim Weizmann i inni działacze zakładali pierwsze w pełni świeckie i demokratyczne państwo na Bliskim Wschodzie, „enklawę zachodniej cywilizacji". Ten obraz był bardzo spójny.

Oczywiście, od początku bengurionowski Izrael był kontestowany także na części lewicy. W końcu żydowscy osadnicy nie pojawili się w próżni, ale na terenach zamieszkałych przez Arabów. Istnieli lewicowcy, którzy mówili o arabskiej krzywdzie – choćby z tego powodu, że w Palestynie wbrew planowi ONZ nie powstały dwa państwa, arabskie i żydowskie, ale tylko to drugie. Ich również można było jednak przed-

stawić jako antysemicką garstkę radykałów. W lewicowych debatach na temat Izraela do dziś podstawowym pytaniem jest, czy antysyjonizm jest tożsamy z antysemityzmem. Czy uważanie, że Żydzi nie mają prawa do Palestyny, jest przejawem antysemickich uprzedzeń, a więc największego zła, jakie zaistniało w historii świata i które doprowadziło do Holocaustu?

Żadnych wątpliwości co do tego nie miał oczywiście Mike Pompeo, szef amerykańskiej dyplomacji przez większość prezydentury Trumpa. „Tak, antysyjonizm jest tym samym co antysemityzm" – mówił podczas prezentowania swojego planu pokojowego dla Izraela i Palestyny.

> **Ten plan miał zdaniem Pompeo „oddawać biblijne prawdy" – konkretne ziemie zostały dane Żydom przez Boga, więc mają do nich prawo. Każdy, kto krytykuje takie podejście, jest po prostu antysemitą, kimś bliskim Hitlerowi.**

Już nie „skrajna prawica", tylko „skrajna lewica" jest największym wrogiem Żydów?

To właśnie w USA możemy szukać pierwszego istotnego dla naszych rozważań przesunięcia na Zachodzie. W 1981 w Białym Domu zasiadł Ronald Reagan, reprezentujący rosnące w siłę, wyraziście proizraelskie skrzydło Partii Republikańskiej. Jako wielcy przyjaciele Izraela nie byli odbierani poprzedni powojenni republikańscy prezydenci – Eisenhower czy Nixon. Jednocześnie w 1977 w Izraelu doszło do politycznej rewolucji – władzę po 29 latach straciła lewica, a premierem został Menachem Begin. Przywódca prawicowego, rewizjonistycznego syjonizmu, wieloletni oponent Ben Guriona i jego następców, dziedzic Władimira (Ze'ewa) Żabotyńskiego, przy okazji zresztą absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Pokojowy noblista mający na koncie zamachy terrorystyczne na cywili.

Od tego momentu izraelska lewica konsekwentnie słabła, nawet jeśli chwilami powracała jeszcze do władzy. Utrwalił się też schemat – Republikanin w Białym Domu – bardziej proizraelski, Demokrata – mniej proizraelski. Ostatnim momentem, gdy istniała realna szansa na wypracowanie porozumienia między Izraelem a Palestyńczykami z błogosławieństwem Amerykanów, były lata 90. Wtedy po raz ostatni w Jerozolimie pełną kadencję rządziła lewica na czele z szorstkimi przyjaciółmi Icchakiem Rabinem i Szimonem Peresem. W Waszyngtonie do władzy doszedł zaś Bill Clinton. Negocjacje doprowadziły do podpisania porozumień z Oslo. Organizacja Wyzwolenia Palestyny pod przewodnictwem Jasera Arafata uznała państwo Izrael, a rząd Izraela przyjął OWP za „prawowitego reprezentanta narodu palestyńskiego". Powstała Autonomia Palestyńska obejmująca Strefę Gazy i wydzieloną część Zachodniego Brzegu – terytoria zdobyte przez Izrael podczas wojny sześciodniowej z 1967, zamieszkałe przez Arabów, ale od momentu zdobycia sukcesywnie zasiedlane Żydami budującymi tam swoje osiedla. Arafat, Rabin i Peres otrzymali pokojowe nagrody Nobla. Na przykładzie Arafata znów widzimy zresztą, jak często osoby mające na rękach krew cywili otrzymywały międzynarodowe nagrody pokojowe.

Proces pokojowy budził ogromne kontrowersje po obu stronach. Druga część porozumień z Oslo zawierająca podział Zachodniego Brzegu została przegłosowana w izraelskim parlamencie minimalnie, 61:59, dzięki głosom posłów arabskich. Większość Żydów zagłosowała przeciw, czemu nie omieszkał wytknąć Rabinowi ówczesny przywódca opozycji, Benjamin Netanjahu. Netanjahu uczestniczył też w demonstracjach przeciwko Rabinowi, na których lewicowego premiera nazywano zdrajcą czy przedstawiano w

mundurze SS. W końcu Icchak Rabin został zabity przez żydowskiego ekstremistę. Wdowa po nim mówiła, że dla niej winny śmierci męża jest Netanjahu. Szef Likudu jednak kilka miesięcy później został pierwszy raz premierem Izraela. 46-letni wówczas Bibi opanował do perfekcji sztukę wzbudzania lęku przed Arabami, a podczas telewizyjnej debaty wprost oskarżył Peresa (zresztą kiedyś akuszera swojej kariery), że ten chce podzielić Jerozolimę, która przecież w całości należy się narodowi żydowskiemu.

Gdy Netanjahu sam został premierem, konsekwentnie blokował dalsze rozmowy z Palestyńczykami. Co prawda po 3 latach stracił władzę, ale kolejne rządy nie miały albo dogodnych warunków, albo politycznej woli do wypracowania idącego dalej porozumienia. A w marcu 2009 Netanjahu na dobre rozgościł się w rezydencji premiera, której nie opuścił aż do dzisiaj. Niedawno symbolicznie prześcignął Dawida Ben Guriona i stał się najdłużej urzędującym szefem rządu w historii. Francuski biograf Bibiego i wybitny znawca Bliskiego Wschodu profesor Jean-Pierre Filiu słusznie pisał o nim jako o „ponownym założycielu Izraela" (po francusku *re*fondateur, tak jak *re*build po angielsku znaczy „ponownie zbudować/przebudować"). Netanjahu usuwa w cień Ben Guriona, tak jak Recep Tayyip Erdoğan usuwa w cień założyciela świeckiej Republiki Tureckiej Mustafę Kemala Atatürka (też go już zresztą przegonił pod względem długości rządów). Pod rządami Bibiego Izrael jako państwo i izraelskie społeczeństwo systematycznie ewoluuje w kierunku nacjonalistyczno-religijnym.

> **Nie ukrywa, że niepodległej Palestyny po prostu nie będzie, a sam Izrael jest zgodnie z przeprowadzonymi przez Netanjahu zmianami w pełniących funkcję konstytucji prawach podstawowych „państwem narodowym Żydów", otwartym na „żydowską imigrację", samostanowienie na jego terytorium jest „wyłącznym prawem narodu żydowskiego", a żydowskie osiedla na zdobytych od Arabów terytoriach są „narodową wartością wspieraną i promowaną przez państwo". Wszystko to ma wpływ również na to, jak Izrael jest odbierany za granicą.**

By zauważyć zachodzącą zmianę, wystarczy przeczytać niedawny wywiad z izraelskim dziennikarzem Eldadem Beckiem na Onecie.

„(...)Warto przypomnieć jeszcze, że powodem dla którego właśnie teraz postanowiono wywrzeć presję na Izraelu, były zdarzenia z 2018 r., kiedy Arabowie próbowali nielegalnie dostać się na teren Izraela.

Te wszystkie zdarzenia pokazują, że to ich tradycja, brutalna tradycja, by prowokować Izraelczyków. Ponadto teraz wydaje im się, że po wyborach w USA mają na to przyzwolenie. Radykalny lewicowy ruch w Stanach Zjednoczonych może stanąć po ich stronie, ponieważ kiedy rządził Trump, nie mieli nawet takiej nadziei. W tej sytuacji wiedzą, że mogą zrobić, co chcą.

Dlaczego?
Ponieważ radykalna lewica w Waszyngtonie natychmiast oskarży Izrael.

Co sądzisz o raporcie organizacji praw człowiekaHuman Rights Watch, który dowodzi, że władze izraelskie popełniają zbrodnie przeciwko ludzkości polegające na apartheidzie i prześladowaniach ludności palestyńskiej?

Human Rights Watch jest organizacją antysemicką, jednostronną. Udowodniono, że jest antysemicka i absolutnie nie ma żadnej podstawy, by jej raport traktować poważnie."

Wywiad na mainstreamowym Onecie. Ani słowa o groźnej „skrajnej prawicy", która przez dziesiątki lat była niejako z definicji najbardziej wrogą Żydom i Izraelowi ciemną siłą – teraz kilkukrotnie powtarza się „skrajna lewica". A Human Rights Watch... po prostu jest antysemicka, zostaje to stwierdzone jako fakt. Przeciętny odbiorca może być w szoku. O co chodzi?

Wyjaśnienie warto zacząć od zwrócenia uwagi na gazetę, którą reprezentuje rozmówca Onetu. Eldad Beck jest korespondentem dziennika "Izrael Hajom" („Izrael Dzisiaj") w Berlinie. W 2005 Benjamin Netanjahu odzyskał przywództwo w Likudzie i został przywódcą opozycji. W wyborach w 2006 uzyskał jednak najsłabszy wynik w historii partii, czwarte miejsce z jedynie 12 mandatów (spadek o 70%). To był jedyny raz, kiedy Likud nie zajął w wyborach 1. lub 2. miejsca. W 2007 z pomocą Netanjahu przyszedł zmarły kilka miesięcy temu Sheldon Adelson, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, największy sponsor obu kampanii prezydenckich Donalda Trumpa. Adelson z dnia na dzień wypuścił na izraelski rynek codzienną, darmową gazetę tabloidową o wielosettysięcznym nakładzie – właśnie „Izrael Hajom". Gazeta zalała kraj, szybko stając się najczęściej czytaną w kraju. Tabloid bardzo jednoznacznie popierał Benjamina Netanjahu, który już po 1,5 roku wygrał kolejne wybory i w marcu 2009 po 10-letniej przerwie znów został premierem Izraela. Gazeta, którą nazywano „Bibiton" (od „Bibi" i „iton", czyli „gazeta"), zdecydowanie popierała też oczywiście Trumpa. Jej wydawcą jest żona miliardera, Miriam Adelson. W 2018 otrzymała ona od Trumpa najwyższe amerykańskie odznaczenie cywilne, Prezydencki Medal Wolności. Przeniesienie przez Trumpa ambasady USA w Izraelu z Tel Awiwu do Jerozolimy miało być „jedną z najlepszych rzeczy w życiu" Adelsonów.

Zabawna sytuacja, prawda? Proszę sobie wyobrazić, że oto miliarder polskiego pochodzenia zaczyna wydawać w Polsce darmowy tabloid jednoznacznie wspierający jedną z opozycyjnych partii o nakładzie większym niż konkurencyjne gazety. Linia „Izrael Hajom" jest spójna z dziełem życia Benjamina Netanjahu, czyli silnym związaniem amerykańskiej prawicy z Izraelem. Oczywiście, Netanjahu stara się w miarę możliwości utrzymywać poparcie dla Izraela również w centrum i na lewicy. Rozumie jednak, że Izrael, którego on chce, nie jest postępowym Izraelem Dawida Ben Guriona ani szukającym pokojowego pojednania z Palestyńczykami Izraelem Icchaka Rabina.

> **Netanjahu nie wierzy w możliwość zakończenia konfliktu żydowsko-arabskiego. Jest mocnym antropologicznym pesymistą i rozumującym w kategoriach siły żydowskim nacjonalistą. Jest gotów dogadywać się z państwami arabskimi, ale na zasadzie cynicznego porzucenia przez nie sprawy palestyńskiej i robienia biznesu z Izraelem. Tak zrobił, przy wsparciu Trumpa, nawiązując w zeszłym roku stosunki ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem, Omanem, Sudanem i Maroko.**

Jego brat Joni Netanjahu, który zginął w 1974 podczas operacji w Entebbe, pisał o Palestyńczykach: „to troglodyci walczący o «wolność i postęp», moja tożsamość jest znacznie silniejsza od ich". Ze'ew Żabotyński pisał zaś „Syjonizm jest moralny i sprawiedliwy. Nie ma innej moralności". Netanjahu gardzi liberalnymi i lewicowymi hasłami o prawach człowieka. Sporą część młodości spędził w Ameryce lat 60.,

przez co wyniósł lekceważenie dla języka naiwnych haseł o pokoju na świecie, hipisów i całej kultury kontestacji. 17-letni Joni Netanjahu pisał koledze z Jerozolimy: „ludzie tutaj rozmawiają tylko o autach i dziewczynach. Życie kręci się wokół jednego tematu – seksu, i myślę, że Freud miałby tu dobrą ziemię by siać i zbierać swoje owoce. Powoli nabieram przekonania, że żyję wśród małp, nie ludzi". Takie same poglądy ma jego brat Benjamin. Obaj bracia nie chcieli żyć wśród tych małp. Zaraz po skończeniu 18-tki zaciągnęli się do wojska, by służyć Izraelowi. Obecny premier posiada stopień kapitana, którego dosłużył się w najbardziej elitarnej jednostce komandosów Sajeret Matkal.

Ojciec braci, ogromny autorytet dla Bibiego, był historykiem, który poświęcił życie badaniu losu Żydów hiszpańskich. Konsekwentnie bronił tezy, że inkwizycja nie miała na celu nawracanie na katolicyzm, ale prześladowanie Żydów ze względu na ich pochodzenie. Oznacza to z jednej strony charakterystyczne dla żydowskich nacjonalistów przekonanie o nieusuwalności konfliktu Żydów ze światem zewnętrznym, ale z drugiej także podziw dla rzekomo bezwzględnych i skutecznych Hiszpanów. Benjamin Netanjahu w jednej ze swojej książek porównywał budowę i sukcesywne powiększanie Izraela właśnie do rekonkwisty, odbijania Hiszpanii z rąk muzułmanów po kilkuset latach. Netanjahu myśli właśnie w takich kategoriach – bezwzględnej walki narodów o przetrwanie. Stąd dużo lepiej rozmawia mu się i robi biznes z nie używającymi prawnoczłowieczej retoryki Azjatami.

Netanjahu wiedział, że jego projekt narodowego żydowskiego Izraela odrzucającego istnienie Palestyny, będzie budził sprzeciw lewicy i liberałów. Dużo lepiej dogadywał się od początku z filosemickim nurtem prawicy amerykańskiej, który zdominował ją od czasów Reagana. Krytycy Izraela są więc przez niego i bliskich temu nurtowi izraelskich dziennikarzy stygmatyzowani jako „skrajna lewica", groźni antysemiccy radykałowie nie pozwalający Żydom budować własnego państwa. Nie żeby historycznie lewica historycznie nie miała „swoich" antysemitów, ale to inna historia.

CZYTAJ TAKŻE: W obliczu III Intifady

Oferta Bibiego dla europejskiej prawicy

Netanjahu konsekwentnie stara się budować pozycję Izraela, rozumianego jako państwo stricte żydowskie, poprzez związanie go naraz z wieloma wpływowymi ośrodkami międzynarodowymi. Najważniejszym są oczywiście Stany Zjednoczone i tamtejsza filosemicka prawica. Netanjahu stara się jednak jednocześnie związać Izrael z tak wieloma kluczowymi ośrodkami, jak to możliwe. Stąd wpuścił do kraju duże chińskie inwestycje, np. w port w Hajfie, mimo próśb Amerykanów, by tego nie robił. Stąd wypracował sobie znakomite relacje z Rosją i Władimirem Putinem, Indiami oraz Narendrą Modim czy Brazylią wraz z Jairem Bolsonaro. Wszystkie te kraje będą dzięki zbudowanym z nimi więzom pilnować, by państwu Izrael nie stała się krzywda. Iran może być antyamerykański, ale Chin, Rosji i Indii zignorować nie może – z każdym z tych państw Teheran jest mocno związany. Bibi nie chce, by USA były jego jedyną gwarancją bezpieczeństwa. Myślę, że moglibyśmy się od niego wiele nauczyć (nie tylko zresztą tu).

Najtrudniej oczywiście Netanjahu przekonać do siebie Europejczyków, wyjątkowo przywiązanych do haseł o prawach człowieka i procesu pokojowego z Palestyńczykami. Kilka dni przed wybuchem kolejnego konfliktu izraelsko-palestyńskiego Human Rights Watch opublikowało raport, w którym Izrael został nazwany państwem stosującym apartheid i segregację rasową. Wcześniej, w marcu tego roku, Międzynarodowy Trybunał Karny otworzył śledztwo w sprawie zbrodni wojennych, jakich Izrael miał do-

puścić się na Palestyńczykach podczas interwencji w Strefie Gazy w 2014. Amnesty International pisze w raporcie o „zinstytucjonalizowanej dyskryminacji" Palestyńczyków przez Izrael. Izrael jest państwem najczęściej potępianym przez rezolucje Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Wszystko to rzutuje na obraz Izraela i samego Netanjahu. Oczywiście można zawsze używać n-ty raz oskarżeń o antysemityzm, przypominać pogromy i Holocaust, ale to nie wystarczy. Jedynym sposobem na zmianę tego stanu rzeczy byłaby radykalna zmiana polityki wobec Palestyńczyków, a to nie wchodzi w grę.

Konsekwentnie realizowanym od lat planem Netanjahu jest więc związanie europejskiej prawicy z Izraelem, podobnie jak kiedyś zrobił to z prawicą amerykańską. Transakcja jest prosta – Bibi rozdaje glejty „nie-antysemity" w zamian za zadeklarowanie przyjaźni wobec Izraela i wsparcia dla niego. Przez lata oskarżenia o radykalizm i antysemityzm były głównymi pałkami wobec ugrupowań „skrajnej prawicy", zwłaszcza antyimigracyjnej. Jeśli jednak premier Izraela osobiście nazywa kogoś „przyjacielem Izraela i narodu żydowskiego" oraz swoim własnym, dużo ciężej przedstawić go jako niebezpiecznego radykała. Świetnym przykładem jest rządzący niepodzielnie od dekady Węgrami Viktor Orban, który w czasie prezydencji swojego kraju w Grupie Wyszehradzkiej zorganizował szczyt V4-Izrael w Budapeszcie, a następnie w Izraelu (ten drugi, jak pamiętamy, bez udziału Polski, ale z premierami wszystkich pozostałych państw). Netanjahu i jego ludzie mocno bronią Orbana przed zarzutami antysemityzmu. Gdy Orban zorganizował szeroko krytykowaną w Europie Zachodniej masową kampanię medialną przeciw George'owi Sorosowi (jak wiadomo, również Żydowi), ambasador Izraela odruchowo skrytykował ją jako antysemicką. Momentalnie został jednak poprawiony przez przełożonych z Jerozolimy. Sam Netanjahu zadbał, by wesprzeć Orbana i zaznaczyć, że bynajmniej nie jest antysemitą i ma pełne prawo atakować Sorosa. Później mający ewidentne ambicje polityczne syn premiera, Jair Netanjahu, wystąpił nawet na konferencji w Budapeszcie przekonując, że Soros to wspólny wróg, który „stara się zniszczyć Izrael od środka". Teraz Węgry zablokowały przyjęcie wspólnego stanowiska UE ws. konfliktu w Gazie, bo byłoby ono krytyczne wobec działań Izraela.

Przywódcy „populistycznej", antyimigranckiej prawicy w Europie Zachodniej praktycznie wszędzie są już proizraelscy. Po stronie Izraela konsekwentnie staje Włoch Matteo Salvini, który jako wicepremier otrzymał zaszczyt tytułu osobistego przyjaciela Netanjahu. Ostatnio wygranej w wyborach gratulował już po exit pollach, przez co wygrana zdążyła się zdezaktualizować. Podczas trwającego konfliktu w mediach społecznościowych Salviniego znajdziemy mnóstwo haseł w rodzaju „niech żyje Izrael", a 19 maja posłowie jego partii zorganizowali nawet happening, polegający na przyniesieniu ze sobą wielkich flag Izraela do włoskiego parlamentu. Skrajnie proizraelski jest Holender Geert Wilders, odwiedzający Izrael 40 razy przez 25 lat. Niemiecka AfD reklamuje się jako „najbardziej proizraelska partia w Niemczech". Marine Le Pen we Francji też przesunęła odziedziczoną po ojcu partię z pozycji antyizraelskich i dziś w swoich oświadczeniach za wybuch konfliktu wini Hamas.

Oprócz elementu uwiarygodnienia się jako „normalny polityk, nie jakiś radykał z antysemicką fiksacją" kluczowym elementem tej kalkulacji jest wspólny punkt Netanjahu i „populistycznej" prawicy zachodniej – wrogość wobec islamu.

> **Podstawowym postulatem tego rodzaju europejskich ruchów jest zazwyczaj sprzeciw wobec muzułmańskiej imigracji. Antyislamski premier Izraela jest tu naturalnym sojusznikiem. Przy okazji obie strony mogą się nawzajem uwiarygadniać. Netanjahu powie – Sa-**

> **Ivini nie jest rasistą, po prostu chce dobra swojego kraju, nie chce w nim terroryzmu. Salvini powie – Netanjahu walczy z islamskimi terrorystami, byśmy nie musieli walczyć z nimi tu, w Europie. Izrael walczy o demokrację i zachodnią cywilizację z barbarzyństwem. Win-win.**

To przesunięcie ma sens. Dlaczego przez tyle lat europejskie ruchy tożsamościowe były tak często niechętne Żydom? Bo Żydzi byli mniejszością o własnej, wyrazistej tożsamości, chcącą żyć po swojemu w europejskich państwach. W Polsce przedwojenni antyżydowscy nacjonaliści i syjoniści mogli zgodzić się, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby Żydzi wyjechali do Izraela. Teraz Izrael już powstał, a Żydów w Europie jest maleńko. Z Francji, w której zostało ich jeszcze nieco więcej, tysiącami wyjeżdżają do Izraela. Nową, niechcącą się asymilować mniejszością, są tu teraz muzułmanie. A nie ma naturalniejszego sojusznika przeciwko muzułmanom niż żydowscy nacjonaliści. Powstaje tylko pytanie, kto zyskuje bardziej na takiej kooperacji? Na ile proizraelskość opłaca się europejskim ruchom tożsamościowym?

Gdzie w tym wszystkim Polska?

Majowe starcia w Izraelu i Gazie pokazał, jak bardzo nastroje w naszym kraju przesunęły się w stronę sympatii do Palestyńczyków. Z jednej strony lewica idzie generalnie za trendami lewicy zachodniej, w coraz większym stopniu patrząc na konflikt jak na krzywdę wyrządzaną Palestyńczykom przez nieprzestrzegające praw człowieka państwo izraelskie. Z drugiej nasza prawica ma bardzo świeżo w pamięci kryzys wokół nowelizacji ustawy o IPN z 2018. Media i politycy w żadnym innym państwie na świecie nie atakują Polski tak często jak te z Izraela. Regularnie powracają też kolejne oskarżenia Polaków o współudział w Holocauście (choćby ostatni artykuł we francuskim Le Figaro, który relacjonowałem na swoim Twitterze). A one na prawicową opinię publiczną w naszym kraju w zrozumiały sposób działają jak płachta na byka. Polska nie jest i nie będzie „strategicznym sojusznikiem Izraela", jak chciało tego przez lata wielu odurzonych wizją „historycznego pojednania" polityków i publicystów prawicy. Nie powinniśmy się w konflikt izraelsko-palestyński angażować politycznie jako państwo. Warto jednak obserwować procesy zachodzące w samym Izraelu i na Zachodzie, by mieć na nie gotowe odpowiedzi oraz czerpać przykład ze skuteczniejszych od siebie.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=UKs-ZVdjn3w

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowy-izrael-nowa-wojna-nowi-antysemici/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć